

## **Naprawdę... „Musimy porozmawiać o Kevinie”**

Film Lynne Anderson ukazuje mroczne, żeby nie powiedzieć demoniczne, strony macierzyństwa, a także bardzo nietypowe stosunki matki z synem, przyszłym mordercą. Dzięki takiej konstrukcji filmu, ciągłym retrospekcjom, dowiadujemy się o tym na początku filmu. Ale i tak jego finał jest piorunujący. Kevin trafia do więzienia, ale konsekwencje jego czynu ponosi matka, szykanowana i obarczana winą za „złe” wychowanie syna. Z pokora przyjmuje obelgi i pogrąża się w depresji. Wsparcia ze strony męża nie otrzymuje. Zdrapuje czerwoną farbę, którą ktoś oblał jej dom i samochód. Symbolizuje to, że częściowo odpowiada za czyny swojego dziecka, które jest inteligentne ale chyba z gruntu złe i zaburzone. Tilda Swinton, grająca bohaterkę, dokonuje analizy swojego macierzyństwa, od momentu, gdy dowiedziała się o ciąży, która zaprzepaściła jej marzenia, aż do chwili, w której odnalazła się w roli matki. Niestety Kevin stopniowo doprowadza do destrukcji rodziny i tragedii. Reżyserka umiejętnie buduje atmosferę i sytuację zagrożenia, pozostawiając widza w konfuzji. Oglądamy, jak Eva odwiedza syna w więzieniu, ale niewiele mają sobie do powiedzenia, jednak matka decyduje się przytulić syna. Nie da się przejść obojętnie obok tego filmu, który uwiera, męczy i zmusza do zadawania niewygodnych pytań: dlaczego i skąd się bierze w ludziach zło?

Małgorzata Batorska